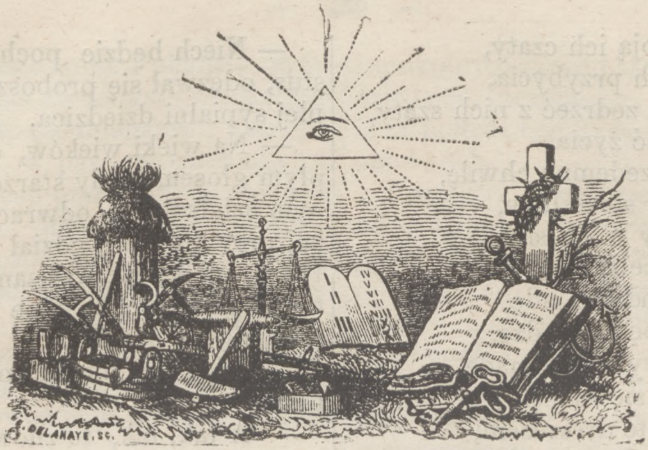
№ 33.

WARSZAWA

d. 6 (18) sierpnia

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Powinniśmy strzedz się najmniejszych błędów; kto albowiem nie zwraca uwagi na to mało uchybienia, zobojętnia własne sumienie, i kończy na ciężkich grzechach (Śty Filip Neryusz.)

PERŁY.

—

Śnieg się aż iskrzy, dźwięczą dzwoneczki,
Sanki ruszają z pośpiechem,
W nich jak dwie róże świeże dzieweczki
Siedzą przy matce z uśmiechem.
A choć wiatr mroźny czasem przeleci,
Szczypiąc policzki i czoło,
Śmieją się tylko płoche jak dzieci,
Bo im tak w duszy wesoło.
One szczęśliwe, bo na bal śpieszą,
Zapasem wdzięków swych zbrojne,
Nic więc dziwnego, że się tak cieszą,
Bo młode, hoże i strojne!
I matka rada, któż nie zna matek?
Z rozkoszą rzuca oczami,
Oh! bo szczęśliwa uciechą dziatek,
Dumna swych córek wdziękami.
Ona mistrzyni w strojach tych całych,
By zwiększyć radość swych córek,
Sama związała na szyjkach białych
Kosztownych pereł im sznurek.
Lecz jadąc Wanda, dzieweczka żywa,
Nie chcąc zbyt pomiąć falbanek,
Poprawia odzież, naszyjnik zrywa,
A perły lecą do sanek.
Trudnoż uwagi na to nie zwrócić,
I takiej uległszy doli,
Nie można drogich pereł porzucić,
Ale je zebrać powoli.
A tu zapada pomrok wieczoru,
Jak chce porządek odwieczny,
I trzeba ruszyć drogą wśród boru,
Co w dzień nie bardzo bezpieczny.
Więc łzy zabłysły w oczach panienek,
Zwłoką dotknięte prawdziwie,
Już się nie boją pomiąć sukienek,
Ale zbierają skwapliwie.
Wtem gdy już radość jednę i drugą
Nad końcem pracy przenika,
Widząc człowieka, co jadąc smugą,
Do ich się sanek przymyka.
— Na Boga! panie, przemówił z trwogą,
Niech się wasz powrót nie zwleka,
Wróćcie natychmiast do domu drogą,
Bo w boru zbójców tłum czeka.

Od dni już kilku stoją ich czaty,
Strzegąc podróżnych przybycia,
By wziąć pieniądze, zedrzeć z nich szaty,
A w końcu pozbawić życia.
Gdybyście tylko przedemną chwilę,
Wjechały w ten bór straszliwy,
Jużbyście teraz były w ich sile,
Wleczone na zgon zelżywy.
Teraz tajemnie po pomoc jadę,
Wnet zbrojne przybędą władze,
Aby morderczą chwytać gromadę,
Lecz wam zawrócić się radzę.
Matka i córki przejęte dreszczem,
Drżąc przed najmniejszym łoskotem,
Z uczuciem trwogi, dzikiem złowieszczem
Dążyły śpiesznie z powrotem.
W własnym dopiero stanąwszy progu,
Za bramą zamku bezpieczne,
Za ocalenie cudowne Bogu,
Złożyły dzięki serdeczne.
A owe perły zwłoki sprawczynie,
Jak serca hołd nieustanny,
Dotąd uroczo zdobią świątynię
W ołtarzu Najświętszej Panny;
A choć minęło odtąd lat wiele,
Pokój panuje nad wioską,
Lud oglądając perły w kościele,
Uwielbia Opatrzność Boską,
Która czuwając nad każdym krokiem
Człowieka stałego w wierze,
Patrzy nań zawsze ojcowskim wzrokiem,
I od złej zguby go strzeże.

Pomyślna podróż.

Było to już na późnej jesieni; wiatr z dzikim szelestem uginał gałęzie obnażone z liści, drobny przejmujący deszczyk puścił się na dobre od kilku godzin, płosząc z gościńca dziatwę, wiejską, która pomimo niepogody wyległa przed chaty. Wtem zaturkotało na drodze a dziatki poznawszy odrazu ładne kasztanki miejscowego proboszcza, hurmem rzuciły się do bryczki dla powitania powszechnie kochanego kapłana; niedługo jednak trwały te wylewy serdeczności, uszczęśliwiona gromadka rozpierzchła się po wsi, furman trzasnął z bicza, a w chwilę potem rącze koniki zatrzymały się przed gankiem Wrzosowskiego dworu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, odezwał się proboszcz, wchodząc do ciepłej sypialni dziedzica.

— Na wieki wieków, odpowiedział ochrzypłym głosem blady starzec, owinięty jedwabnym szlafrokiem, odwracając twarz od komina, przy którym siedział zatopiony w myślach. Daruj mi księże Kalasanty, że nie wstaję na twoje przyjęcie: to moje nieszczęsne nogi odmawiają mi posługi.

— Zapewne znowu podagra? przerwał kapłan.

— A tak, tak, to znowu ta stara moja towarzyszka, odrzekł boleśnie, zmarszczywszy twarz pan Surowiecki dziedzic Wrzosówki. Dobrze się bawię, przyznaj księżę proboszczu: ze dworu dochodzi mnie plusk deszczu i krakanie wrony, wokoło mnie pustka wieczysta, bo nikomu nie przyjdzie do głowy odwiedzić chorego dziwaka; boleść serca idzie w zawody z boleścią ciała, ubiegając się o lepszą w dokuczaniu biednemu starcowi. Oto życie moje. Pół wieku straciłem na wojnie i tułaczce po obcych krajach, a powróciwszy pod strzechę ojczystą, nie znalazłem już ani jednego serca, coby biło dla mnie, ani jednej ręki przychylnej, coby teraz zagoić chciała ciężkie rany z bolałego ciała, i o! stokroć więcej zbolałej duszy... Tu zadrżał głos starca, który przerwał nagle swoję mowę i odwrócił się do komina.

— Dziwne i niepojęte są Opatrzności, cieszył go wzruszony ksiądz Kalasanty: Bóg odebrał ci najdroższe sercu osoby, nie dozwolił zawrzeć związku małżeńskiego; zwróćże więc na niego całą swą miłość, poddaj się pokornie jego wyrokom, służ mu w biedniejszych braciach społecznej rodziny, a znajdziesz zasługę w swem poświęceniu i ulgę w boleściach. Ale zdaje mi się, że wspominałeś mi kiedyś o znacznie młodszym od ciebie bracie, czyżby i ten już umarł panie Surowiecki?

— Tak się zdaje, odrzekł zapytany, gdyż po kilka razy daremnie wypytywałem się o niego. A smutna i to historya mój drogi księże! Brat mój Adam w młodym bardzo wieku pokochał ładną Helenę córkę jakiegoś urzędnika. Była ona sierotą na opiece dalekiéj krewnej, a prócz młodości i dobrych obyczajów, nic ją nie zalecało w oczach naszego ojca, który już od dzieciństwa obrał inną żonę Adamowi, grożąc mu niebłogosławieństwem, jeżeli

się poważy złamać jego wolę. Pokazało się jednak, że miłość czysta zwyciężyła serce mojego brata. Mimo groźb nieubłaganego ojca ożeniwszy się z Heleną, w parę miesięcy opuścił rodzinne strony, chcąc pracą swoją zastąpić utracone dziedzictwo. Mówiono mi potem, że ojciec zmiękczony prośbami matki zezwalał na powrót Adama, że go chciał wesprzeć pieniędzmi; ale ten już powrócić nie chciał, a uzyskawszy przy zgonie błogosławieństwo rodziców, zrzekł się najzupełniej wszelkiego spadku, utrzymując, ze owoc jego pracy wystarczy mu do śmierci.

— I cóż potem z nim się stało? przerwał proboszcz.

— Nie wiem, mówił dalej pan Surowiecki, nie odbierałem bowiem prawie żadnych wiadomości z kraju, a wróciwszy, napróżno dowiadywałem się o niego. Wymieniano mi wprawdzie miejsce dokąd się udał, ale pisząc parę razy, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi...

I wpadłszy na tór opowiadania biedny chory, byłby jeszcze zapewne długo gawędził, gdy właśnie wszedł służący z oznajmieniem, że ktoś ze wsi zapotrzebowawszy pomocy duchownej, aż do dworu przyszedł szukać proboszcza. Z żalem ksiądz Kalasanty pożegnawszy dziedzica, śpiesznie wyszedł z pokoju, przyrzekając, że go znowu wkrótce odwiedzi.

Pięć miesięcy upłynęło od czasu wyżej wymienionych odwiedzin księdza proboszcza w domu pana Surowieckiego; ale wśród ci chego życia mieszkańców wioski, czas upływa zwykle dość jednostajnie, a praca i modlitwa przeplatając się wzajemnie jedyne stanowią zmiany. Wracająca wiosna znacznie polepszyła zdrowie znanego dziedzica, nie zdołała jednak wyrwać z duszy jego gorzkiego uczucia smutku, ani zagładzić na jego czole zmarszczek wyoranych długiemi cierpieniami. Postępował on w tej chwili długą aleją lipową, wsparty na kiju, tocząc żywą rozmowę z księdzem Kalasantym, który nazajutrz w skutek rozkazu swej władzy miał wyjeżdżać do Warszawy.

Nie była to podróż łatwa ani przyjemna, Wrzoszówka bowiem leżała w najodleglejszej stronie gubernii Lubelskiej, i nim się dojechało do bitego gościńca, trzeba było nie jednej użyć przykrości. Tym razem jednak kapłan nasz, który nie bardzo lubił wydalać się poza szczupły obręb swojej parafii, był dziwnie wesołym i spokojnym, cieszył stroskanego tym odjazdem dziedzica, utrzymując, że ma jakieś przeczucie, iż ta podróż będzie bardzo pomyślną dla nich obudwóch.

Nazajutrz z pierwszym brzaskiem wiosennego dzionka, zostawiwszy w rękach wikarego opiekę nad cichą trzodką swoich parafian, pobłogosławiwszy dom cały, zacny ksiądz Kalasanty z gorącą modlitwą na ustach usiadł na bryczkę i ruszył w podróż.

Pierwszy dzień podróży minął bez najmniejszego wypadku, lecz następnego gdy po dość niewygodnym noclegu, Grzela furman naszego proboszcza znudzony pustą okolicą, chcąc przyśpieszyć kres podróży, począł silniej poganiac kasztanki, żwawe koniki skoczyły szybko z miejsca, i w tym nagłym poskoku uderzyły bryczką o stos kamieni i nim się Grzela opamiętał, znalazł się wraz z swoim panem w błotnistym rowie zarosłym sitowiem i ostrą trawą. Dzwignąwszy się jak można było najprędzej bez żadnego szwanku ksiądz Kalasanty powstał pierwszy, strofując łagodnie roztrzepanego Grzelę, który swym pośpiechem stał się powodem wypadku; ten zaś lubo równie nieuszkodzony, wyrzekał głośno, nie wiedząc, co dalej począć.

— No! i po cóż tu dłużej czas mamy trawić na próżnych lamentach? wyrzekł w końcu proboszcz, dociągnij lepiej jak możesz bryczkę do wsi, a przecież się tam znajdzie jaki kowal, co nam oś narządzi. Ja tymczasem pójdę sobie piechotą, kiedy inaczej być nie może.

Grzela posłuszny rozkazowi swego pana zebrał się wkrótce i pociągnął ku wsi, a ksiądz proboszcz wolnym krokiem poszedł za woźnicą. Gdy tak szedł zamyślony, nagle uderzył jego oczy kamyk bardzo pięknego kształtu leżący przy drodze, a kiedy się schylił po niego prawie tuż przy jego ręce, zaszeleścił papier złożony w kształcie listu znacznie już uszkodzony wilgocią, na którym nasz kapłan wyczytał następujące słowa:

„...I nie dziw mi się Anielo, ja tak mało mam czasu, od chwili kiedy nieszczęsna strata skarbowych pieniędzy, pozbawiła mnie najlepszego męża: niedostatek oknami i drzwiami ciśnie się do mojego domu. Póki żył Adam mój drogi, który dla mnie wyrzekł się bogactw i świetnego losu, skromna jego pensyjka wystarczała na opędzenie naszych potrzeb, lecz

gdy mu skradziono owe pieniądze, z któremi stracił miejsce i wiarę, choroba jego wyczerpała do ostatka nasze szczupłe zapasy. Teraz sama jedna z trojgiem dzieci pracując od rana do nocy, nie mogę się uchronić od najdokuczliwszej nędzy. Słyszałam, że brat mego męża objął dobra ojcowskie, lecz śmiałażbym się odwoływać do litości człowieka, którego nie znam? a jednak o Boże! ja tak bardzo zasługuję na litość... moje dzieci tak wątłe i delikatne, którym nieraz zbywa nawet na suchym chlebie...“

Reszta pisma była nieczytelną, ocalał jedynie podpis i nazwisko, miejsce obok daty umieszczono.

Dobry Boże! zawołał ksiądz Kalasanty, ocierając łzy spływające po twarzy, więc nic nie dzieje się na świecie bez tajemniczych widoków twoich! Mogęż żądać milszego skutku mojej podróży nad możność przyniesienia ulgi nieszczęśliwej rodzinie i zapewnienia tkliwych stosunków rodzinnych chorowitemu starcowi? A jednak to teraz za twą pomocą będzie mojem dziełem.

I tu szlachetny kapłan rozradowany myślą dobrego uczynku schował list do kieszeni, i z młodzieńczą żywością doścignął zakłopotanego Grzelę, który przed karczmą traktował z miejscowym kowalem sprawę o naprawienie złamanej osi. Sprawny majster zachęcony hojną zapłatą gracko się zwinął i w dwie godziny niespełna bryczka księdza proboszcza zaturkatała znowu na kamienistym gościńcu. Z pierwszego zaraz miasteczka przesłał pocztą ów list znaleziony panu Surowieckiemu, rozpisawszy się z serdecznością nad źródłem szczęścia, jakie może spłynąć na obie strony z tak pomyślnego odkrycia. Kiedy zaś będąc już w Warszawie, odebrał odpis zacnego dziedzica upoważniający go postąpić jak zechce w tym względzie, trudno sobie wyobrazić niecierpliwość księdza Kalasantego, z jaką przebył jeszcze parę dni w stolicy. Uwolniwszy się nakoniec szczęśliwie, pośpieszał dniem i nocą do miasteczka, gdzie przebywała nieszczęśliwa rodzina Heleny. Z rzadką delikatnością wyjawił biednej matce powód swoich odwiedzin, wręczywszy jej zarazem pieniądze przysłane na opędzenie kosztów podróży od pana Surowieckiego.

W parę tydodni potem dworek Wrzosowski tak zwykle cichy i ponury zajaśniał nieznanem życiem; Helena poznawszy szlachetny charakter brata zmarłego męża, otoczyła go szacunkiem i troskliwością, a jej hoże dziatki, którym zdrowie wróciło z dobrym bytem, dodały nowego uroku życiu zwątpiałego starca. Dotąd jeszcze szczęśliwa ta rodzina słodząc cierpienia swojego dobroczyńcy, używa błogiego pokoju przy jego boku, a poczciwy ksiądz Kalasanty, patrząc na ich radość, nieraz powtarza sobie w duchu:

— Boże mój, jak cudowne są twe wyroki!.. któżby pomyślał, że wywrócenie bryczki spowoduje tyle dobrego. Oto podróż prawdziwie pomyślna... dziękuję Ci o Panie, żeś wybrał mnie niegodnego za narzędzie do spełnienia tak miłego dzieła.

Okolice Krakowa.

Zwierzyniec, Góra Śej Bronisławy, Bielany, Wola Justowska, Mników, Łobzów, Balice, Alexandrowice, Zabieżów, Mogiła i inne wioski w pobliżu miasta.

—

Pomiędzy miastami Europy, które się odznaczają pięknością swoich okolic i Kraków nasz stary grod Jagiełłów, leżący nad Wisłą dawna stolica Polski, niepoślednie miejsce zajmuje.

Wyszedłszy na plantacye (1) miasto w około otaczające, uderzają nasz wzrok wzgórza i wioski okoliczne; od strony ulicy Wiślnej (2). Zwierzyniec i wzgórze Śej Bronisławy z mogiłą Kościuszki, dalej Wola Justowska, Łobzów, od północy Górka i Prądnik, od wscho-

(1) Plantacyami nazywają się ulice wysadzone drzewami i innemi roślinami, wysypane piaskiem, które dla mieszkańców nawet nic mających tyle świeżego powietrza, jak na wsiach zastępują miejsca ogrodów, służąc do przechadzki; tu zwykle w porze letniej dzieci bawią się na trawnikach i t. d. Otóż takie plantacye wysadzone drzewami kasztanowemi, lipami, topolami otaczają Kraków wokoło, oddzielając samo miasto od przedmieść Kleparza, Piasku, Zwierzyńca, Stradomia i t d.; wyszedłszy z jednego miejsca i obszedłszy wokoło plantacye, wraca się w to samo miejsce napowrót.

(2) Ulica Wiślna ztąd otrzymała swą nazwę, że ku Wiśle prowadzi.

du Mogiła, od strony zamku na Wawelu za Wisłą Krzemionki, a w oddaleniu w dni pogodne widzieć można Tatry (3) służące za tło temu obrazowi.

W stronie zachodniej miasta minąwszy przedmieście *Zwierzyniec* z klasztorem Śgo Augustyna i kościołem Śgo Salvatora, oraz wieś Zwierzyniec, gdzie mieszkańcy Krakowa w porze letniej zwykle robią wycieczki, dochodzi się do wyniosłej góry dawniej Sikornikiem, dziś górą Śej Bronisławy zwanej. Na jej grzbiecie wznosi się Mogiła Kościuszki, największa z trzech znajdujących się obok Krakowa (4) której wysokość wynosi 18 sążni, powierzchnia zaś 1600 sążni kwadratowych; (5) usypaną ona została rękami wdzięcznych rodaków (ukończona dnia 19 października 1823 r.) Na szczyt jej prowadzi podwójna droga szlimakowata; obok znajdowała się kapliczka murowana Śej Bronisławy, wystawiona w r. 1702 i domek pustelnika, ale rząd austryacki zająwszy Kraków w r. 1846, otaczając mogiłę Kościuszki murami fortyfikacyjnemi, kazał zburzyć kapliczkę i domek; skały w gaiku u stóp góry będące poniszczono, lasek wycięto, a tak góra dziś uzbrojona, wiele utraciła ze swej piękności. W drugie święto Wielkiej-Nocy zwykle mieszkańcy Krakowa tłumem udają się na Zwierzyniec, obchodząc tak zwany Emaus na pamiątkę Chrystusa Pana.

Wzgórza zaczynające się od Sikornika, ciągną się pasmem nieprzerwanem obok Woli, przez skały *panieńskiemi* zwane, odznaczające się pięknem położeniem wśród lasu i kończą skalistą górą zwaną *Bielany* gęstym lasem porosłą, na której szczycie wznoszą się mury klasztoru OO. Kamedułów.

Skały panieńskie nazwę swą ztąd pozyskać miały, że dawnemi czasy podczas napadu tatarów panny Zwierzynieckie (zakonnice zwane Norbertankami) tutaj schronienia szukały.

(3) Tatry jest to część gór zwanych Karpatami, które oddzielają Polskę od Węgier, ciągną się 14 mil na długość; na najwyższych szczytach Tatrów śnieg topnieje dopiero w miesiącu Lipcu.

(4) Trzy mogiły wznoszą się w pobliżu Krakowa: Krakusa, Wandy i Kościuszki, tutaj wspominamy o ostatniej, o dwóch innych gdzieindziej wspomnimy.

(5) Przez sążeń kwadratowy oznaczający się takim znakiem □ rozumie się powierzchnią mającą sążeń długości i sążeń szerokości.

Kameduli pierwotnie przez Śgo Romualda we Włoszech zaprowadzeni, w r. 1608 przybyli do Polski sprowadzeni przez Mikołaja Wolskiego marszałka wielkiego koronnego, który im tutaj znacznym kosztem wystawił wspaniały kościół z frontem kamiennym i ołtarzami z czarnego marmuru; kaplic przy kościele jest ośm, w tyle za wielkim ołtarzem znajdnje się wejście do grobów, w których chowają zakonników. (6) Wspomniony Wolski klasztor bielański uposażył kilkoma wioskami.

Co do wspomnień historycznych w r. 1655, kiedy szwedzi pod dowództwem Karola Gustawa zbliżali się pod Kraków. Jan Kazimierz jeden z najnieszczęśliwszych królów polskich, uchodząc do Szlązka, z Bielan przypatrywał się pożarowi przedmieść Krakowa umyślnie zapalonych z rozkazu hetmana Stefana Czarnieckiego, żeby utrudzić wejście nieprzyjaciołom.

W r. 1706 król August II, tutaj przez cztery dni wielkiego tygodnia odprawiał posty i modlitwy i w wielki czwartek za przykładem Zbawiciela Świata dwunastu starcom nogi umywał.

W r. 1814 pożar niemało szkód zrządził, wielki ołtarz i miedziane pokrycie kościoła stały się łupem płomieni, ale czas i ofiary pobożnych, zatarły ślady tego pożaru.

W wielkim ołtarzu jest obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wymalowany przez znakomitego artystę Michała Stachowicza.

Zakonnicy mieszkający przy kościele należą do ścisłej reguły świętego Romualda; każdy z nich ma osobny domek z ogródkiem, który sam stosownie do upodobania uprawia, a prócz tego jest kilka wielkich ogrodów. Zakonnicy tutejsi sypiają w trumnach kirem się pokrywając, posty stale zachowują i t. d. Dawniej kobietom tylko raz do roku to jest w dzień ŚŚ. Gierwazego i Protazego dnia 19 czerwca. Wejście w obręb klasztoru i do kościoła było dozwolonem, w inne dni wstęp był pod klątwą zabronionym; co do wstępu do kościoła mniej ściśle jest zachowywanem, i w każde święto nabożeństwo dla wszystkich wiernych.

(6) Drugi klasztor kamedułów w Polsce znajduje się pod Warszawą, w miejscu także nazwę Bielan noszącem.

Lasek otaczający klasztor Bielański, złożony po większej części z drzew liściastych, bywa w lecie celem przechadzek mieszkańców Krakowa, którzy zwłaszcza w oba dni Zielonych Świątek w znacznej liczbie zgromadzeni tutaj, oddają się uciechom po trudach i pracach, zabawiając się w gronie rodzinnem i przyjacielskim. W Zielone Świątki już od rana lasek Bielański jest bardzo ożywionym, wszędzie napotkać można gromadki wesołych krakowian dążących ku górze albo wypoczywających po drodze pieszo odbytej; drogą prowadzącą do Bielan ciągną się sznurem gdzieniegdzie tylko przerwanym, karety, powozy, bryczki, a najliczniejsze proste wózki włościańskie, za kilka groszy zabierające uboższych mieszkańców od rogatek Zwierzynieckich do Bielan; piesi wędrowcy tutaj są mniej liczni, ci bowiem zwykle obierają cienistą drogę przez skały panieńskie. Gdy zabrzmi dzwon w klasztorze wzywający na nabożeństwo, wszystkie prawie gromadki zlewają się w jedno grono dążące ku świątyni, aby oddać cześć Panu Zastępów. Po nabożeństwie znów rozbiegają się wszyscy po lasku, otaczają liczne namioty sprzedających różne pokarmy i napoje, albo rozłożywszy się na trawnikach pokrzepiają swe siły. Ale najwięcej ożywionym jest widok gdy w porze wieczornej wszyscy wracają do domów: każdy ustroił swą czapkę zielonym liściem dębowym, karety i powozy umajone całemi gałęziami zielonemi na znak powrotu z Bielan, wjeżdżają do miasta i rozbiegają się po ulicach, a skromne wózki wieśniacze, również ubrane zielono, zatrzymują się przy rogatkach i tu wysadzają poczciwych mieszczan i rzemieślników wracających po wypoczynku i rozrywce do zajęć codziennych pracowitego życia. Wisła wijąca się kręto u stóp góry bielańskiej, dodaje powabu temu miejscu, a widok z altanek będącej na końcu klasztoru na Kraków i sąsiednie okolice Galicyjskie, Tyniec Lanckronę i t. d. należy do najpiękniejszych.

Sikornik, skały Panieńskie i Bielany dla botanika (7) przedstawiają obszerne pole do badania, mnóstwo roślin gdzieindziej trudnych do znalezienia, tu już od pierwszych dni wiosny rozwija się i kwitnie, sprzyja temu górzystość okolicy, zarośnięcie laskiem i bliskość wody.

(7) Botanik jest to człowiek zajmujący się poznawaniem i opisywaniem ziół, korzeni, drzew, słowem wszelkich roślin.

O małą milkę od Bielan leży wioska Mników, należąca do XX. Kamedułów bielańskich.

Najbliższa droga prowadzi przez *Wolą Justowską* z pięknym pałacykiem i ogrodem angielskim, Chełm, Olszanicę i Morawię z kościołem parafialnym.

Mników nazwany przez niektórych małą Szwajcaryą polską (8) ma prześliczne widoki, tylko że w bardzo małych rozmiarach, tak, że dwie godziny wystarczy do obejścia wszystkiego, co jest godnem widzenia. Zaraz na początku wsi jest dwór murowany na wzgórku, dalej malownicza dolina środkiem której przebiega strumyczek, a z obu stron wznoszą się szeregi skał występujących w różnych postaciach, którym miejscowi mieszkańcy od podobieństwa ponadawali różne nazwy, jak: dziad, kaptur mnicha, kazalnica i t. d. Jest tu także mała grota czyli jama w skale, a przed nią jakby brama.

Tak góra bielańska jako też i skały mnikowskie, składają się z kamienia wapiennego, który wypalony w piecach umyślnie ku temu celowi urządzonych, a potem ugaszony za pomocą wody, daje znane wapno używane do murowania.

W bok od Mnikowa przy szosie czyli drodze bitej leży piękna wioska (lubo nie ładnie się nazywająca) Smierdząca: porządne tu są zabudowania dworskie, piękny i obszerny ogród, ale szczególnej zasługuje na wspomnienie, duży staw, a właściwie jezioro mające do 20 morgów przestrzeni, w którem jest niezliczone mnóstwo ryb, a nad wodą unoszą się liczne ptaki wodne, nurokurki, czajki, łyski, rybitwy i t. d.

Balice, Alexandrowice i Zabieżów, leżą w niewielkiem od siebie oddaleniu; do Zabieżowa oddalonego od miasta 1½ mili, można dojechać koleją żelazną, ale daleko przyjemniej jest tę drogę w dzień pogodny odbyć piechotą przez Łobzów i Balice.

W Łobzowie znajdował się niegdyś pałacyk służący królom polskim za miejsce wypoczynku, lecz ten obecnie już nie istnieje. Najpier-

(8) Szwajcarya jest to kraj daleko od nas leżący, bardzo górzysty, w którym znajduje się mnóstwo prześlicznych okolic.

wej Kazimierz Wielki zwany królem chłopków w r. 1357 wystawił w Łobzowie zameczek, aby tam wolne od zatrudnień chwile mógł przepędzać, lecz o postaci tego zameczku żadna nas wiadomość nie doszła; podobno że był z drzewa zbudowany. Tutaj to było Kazimierza miejsce ulubione, tutaj przychodzili do niego kmiotkowie, prosząc o radę lub zanosząc zażalenie. Po upadku tamtego, nowy gmach zaczął stawiać Stefan Batory, a dokończył Zygmunt III, który przed przeniesieniem stolicy do Warszawy często tu przesiadywał. W początku wieku XVIII, gmach ten już zaczął się chylić do upadku; tak zostając sto lat blisko bez wyporządzenia, uległ zniszczeniu tak że tylko główne mury pozostały, dopiero w r. 1824, rząd Rzeczypospolitej krakowskiej wypuściwszy Łobzów w dzierżawę, przyczynił się do jego odnowienia.

Co do wspomnień historycznych, tutaj w r. 1386 ukrywał się Wilhelm arcyksiąże austryacki, narzeczony pięknej i pobożnej królowej Jadwigi, która dla dobra kraju i wiary zrzekła się jego ręki i zaślubiła Władysława Jagiełłę książęcia litewskiego, a w ten sposób przyłączyła Litwę do Polski i w kraju dotychczas pogańskim, zaprowadziła wiarę chrześciańską.

W r. 1512 Barbara Zapolska żona Zygmunta I tutaj była przezeń przyjmowaną i ztąd odbyła uroczysty wjazd do Krakowa.

Roku 1574 Henryka Walezyusza obranego na króla polskiego, wjeżdżającego do Krakowa w Łobzowie panowie polscy uroczyście przyjmowali.

Roku 1588 ciało Stefana Batorego zmarłego w Grodnie sprowadzone tutaj, przez dwa dni było wystawionem.

Roku 1605 Konstancya druga żona Zygmunta III, przez dwa dni w Łobzowie przed przyjazdem do Krakowa wypoczywała.

Roku 1633 w tym pałacu złożone były ciała Zygmunta III i żony jego Konstancyi, (za panowania Zygmunta III w Łobzowie była mennica.)

W r. 1655 Gustaw Adolf król szwedzki zbliżywszy się pod Kraków w celu oblężenia tego miasta, kwaterą stanął w Łobzowie dnia 28 września.

Jan III król polski udając się na odsiecz Wiedniowi oblężonemu przez turków, czekając na wojska ciągające się z głębi kraju, mieszkał jakiś czas w pałacu Łobzowskim, August II jadąc do Krakowa na obrzęd koronacyi r. 1697, tutaj przybył.

Roku 1706 dnia 19 maja Szmigielski szwedów zabranych w niewolę w Łobzowie oddawał Augustowi II.

Ogród Łobzowski dawniej był w bardzo świetnym stanie. Stefan Batory umyślnie do niego sprowadził ogrodnika włocha, ale później ogród ten bardzo podupadł. W ogrodzie znajduje się mogiła podług podania usypana ku pamiątce Esterki kochanki Kazimierza Wielkiego, lubo żadne dowody historyczne podania tego nie stwierdzają. Stanisław August Poniatowski darował Łobzów akademii krakowskiej, ale podczas zmian w kraju zachodzących, akademia utraciła swą własność i do dziśdnia do niej nie powróciła.

Teraz już z dawnego pałacu i murów, które ogród otaczały nie ma ani śladu, rząd austryacki po zajęciu kraju, uprzątnąwszy takowe, w tem miejscu wystawił wspaniały gmach dwupiętrowy, w którym pomieszczono szkołę kadetów.

Ziemia Łobzowa, oraz sąsiednich wiosek Krowodrzy, Czarnej wsi i Bronowic, należy do najurodzajniejszych, dostarczając mieszkańcom Krakowa wczesnych zielenin i włoszczyzn, rzodkiewek, szparagów, sałaty, groszku, kalafiorów, karczochów, oraz na wiosnę słynnych głębików pochodzących z pewnego rodzaju sałaty, a których gdzieindziej prócz Krakowa nie znają. Łobzowianie zajmujący się uprawą tych zielenin, nieraz przychodzą do sporych kapitalików, bo też zagon ziemi w Łobzowie bardziej jest cenionym, i nieraz więcej dochodu przynosi, niż gdzieindziej mórg cały. Z Krowodrzy znowu pochodzi prawie połowa tej ilości kapusty, którą Kraków corocznie spotrzebuje.

Od Mydlnik, wioski leżącej niedaleko za Łobzowem do Balic, droga prowadzi nad rzeką drzewami z obu stron ocienioną. *W Balicach* jest ładny pałacyk z ogrodem; włość ta pierwotnie należąca do rodziny Tenczyńskich, potem przechodziła na własność Bonarów, Firjów, a wreszcie Sołtyków, w których ręku dotychczas pozostaje. Ztąd w r. 1533 odbyła wjazd do Krakowa Katarzyna arcyksiężniczka austryacka małżonka Zygmunta Augusta, a w r.

1592 Anna zaręczona Zygmuntowi III, ztąd wreszcie Henryk Walezy przyjmowany w r. 1574 przez Jana Firleja marszałka W. do Łobzowa wjazd swój odbył.

Alexandrowice leżące w pobliżu Balic, zasługują na zwiedzenie dla pięknych skał podobnych do mnikowskich; po przejściu niewielkiego lasku wchodzi się na dolinkę otoczoną skałami i porosłą drzewami, tak liściastemi jako i szpilkowemi; miejsce to było dawniej zamienione w ogród, z którego jeszcze ścieszki i klombiki, lubo dziś zaniedbane i zarosłe pozostały.

Do jednej ze skał zwanej Krzywym sądem, przywiązane jest następne podanie, opowiadane przez lud miejscowy. Przed laty pastuszkowie pilnujący bydła, postanowili się bawić ze sobą, a z kolei jednego zostawiać, aby wszystkiego bydła pilnował. Jakiś czas dobrze z tem było, ale gdy jeden z pasących znudziwszy sobie samemu, odszedł, bydło pozostałe bez dozoru poszło do szkody, co gdy inni chłopcy zobaczyli, po spędzeniu bydła, złożyli sąd na winowajcę i skazali go na śmierć. Jeden przybrał godność księdza, drugi sędziego, inny kata, a winowajca ze skały strącony, na miejscu życia dokonał; ztąd to pochodzi nazwa owej skały, na którą droga jest wprawdzie przykra, pomiędzy kolącemi krzewami, ale wynagradza ją piękny widok ze szczytu.

W Zabieżowie jest samotna skała wśród gaju, pamiętna zgonem Kmity, który zakochawszy się w Olimpii Bonarownej, a nie mając nadziei, aby ją kiedyś mógł zaślubić, z powodu różnicy wiary, rozpaczą wiedziony, ztąd rzucił się w nurty Prądnika płynącego u podnóża skały. Z roślin wspomnionych okolic, jest kilka odznaczających się pięknością i gdzieindziej trudnych do znalezienia, jak: tak zwany trzewiczek czyli obuwik (9), z kwiatem żółtym czerwono prężkowanym, lilia zawojek (10) gruszyczki i t. d.

(9) Calceolaria sandalina.

(10) Lilium Martagon.

Od strony wschodniej o mile od Krakowa, leży *Mogiła*, gdzie się znajduje klasztor Cystersów założony na początku wieku XIII przez biskupa Krakowskiego Iwona Odrowąża; opatem zakonu jest zwykle jeden z kanoników Krakowskich, w kościele niektóre obrazy zasługują na uwagę, dla pięknéj roboty.

Poza klasztorem jest kopiec czyli mogiła (od której wieś otrzymała swą nazwę), usypana podług podania na cześć Wandy córki Krakusa, która podług podania ludowego dla dobra narodu w młodym wieku poświęciła swe życie, i aby kraj uwolnić od najazdów Rytygieraksiążęcia niemieckiego starającego się o jej rękę, w Wiśle się utopiła; wysokość wspomnionego kopca wynosi 7 sążni.

W roku 1586 pod mogiłą odbyła się pamiętna bitwa, w której arcyksiąże Maksymiljan przez część narodu obrany królem polaków, pokonany przez Jana Zamojskiego, wkrótce pod Byczyną w Szląsku pruskim pojmany został w niewolę. We wrześniu na uroczystość podwyższenia Sgo Krzyża w mogile odbywa się wielki odpust, na ktory przyjeżdża dużo osób z Krakowa.

Na stronie północnej najbliżej miata leżą wsie: *Prądnik biały i czerwony*, słynne ogromnemi a bardzo smacznemi chlebami, które tam pieką i w Krakowie w targowe dni pod nazwą chlebów *prądnickich* sprzedają.

W Górce narodowej jest ładny pałacyk w ogrodzie, który latem zwykle dla publiczności bywa otwartym.

W Toniach o pół mili od Krakowa są kopalnie gipsu, najczęściej znajduje się tutaj gips blaszkowaty przezroczysty wrosły w glinę, obok tego pod Witkowicami jest tam wiele kamienia wapiennego zawierającego w sobie wiele skamieniałości (11).

(11) Skamieniałościami nazywają się muszle, skorupiaki, i inne zwierzęta jakoteż rośliny, które pochodząc z dawnych bardzo czasów zamknięte w masie kamiennej, same nią nasiąkają i w prawdziwy kamień się zmieniają, zachowując jednakże swą postać pierwotną.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 6 (18) sierpnia 1861 roku.